Nr. 28. Lwów, Niedziela, 25. Października 1885 r. **Rok VIII**

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą **niedzielę**, a w święta wychodzą **dodatki świąteczne ekspediowane** razem z **numerami niedzielnymi.** Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. Za odnoszenie dopłaca się 5 *ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z dodatkami świątecznymi.

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Przy rozpoczynaniu się nowego kwartału, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi do Administacji. Nowi prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Tajemnica grobowca“.

Nowiny od ręki.

═ Po wyjeździe Mierzwińskiego....

Zaledwie opuścił Lwów sławny tenor, wystąpił „Kurjer Lwowski“ z musztardą po objedzie i sypnął kamieniami na cztery strony świata za to, że się entuzjamowali dla Mierzwińskiego — podczas jednak pobytu śpiewaka we Lwowie, p. Fryling reporter „Kurjera“ nietylko drukował wszystko, co Mierzwiński, mówił i czego nie mówił, ale okazywał nawet skłonność opisywania guzików u kamizelki tenora, tylko, że na nieszczęście, Mierzwiński spostrzegłszy p. Frylinga, zapiął sobie surdut..,

„Kurjer Lwowski“ zastanawia się nad tem z pewną patrjotyczną satyrą, jak będziemy przyjmować „zbawcę ojczyzny“, skoro robimy takie owacje tenorowi... Kłopot pod tym względem „Kurjera“ przypomina nam filozoficzną zadumę pewnego rabina, który myślał nad tem, żeby drzewo było takie wielkie, jak dwa domy, a na tem drzewie, żeby siedział taki wielki niedźwiedź, jak jeden dom — żeby pod tym drzewom płynęła wielka rzeka — co to byłby za plusk, gdyby ten niedźwiedź skoczył w rzekę!...

Szanowny „Kurjerze“, niech no będzie „zbawca ojczyzny“, a tak mu we Lwowie krzykniemy, niech żyje, że się ziemia zatrzęsie aż się wszystkie stoły poprzewracają u Maksa... Nam się jednak zdaje, że szkoda wprawdzie, iż Mierzwiński nie dał jakiego koncertu na biednych — ale mogliby też i nie tenory o dwie „halby“ mniej codziennie spożywać piwa, a oszczędzoną sumkę tym sposobem, przeznaczać np. na wygnańców z Prus, albo wprost ze swoich miesięcznych dochodów oddawać przez kilka miesięcy, choćby po 3 zlr. dla ginących z głodu i zimna. Być dobroczynnym z cudzej kieszeni, to nie sztuka...

Swoją drogą Mierzwiński pozostawił po sobie kilka przykrych wspomnień. A już pozostawienie w garderobie teatralnej wieńca, który mu ofiarowali artyści, jest po prostu, niczem n e dającą się usprawiedliwić impertynencją... Powiadają wziął wstążki od wieńca — to trzeba dawać same szarfy takim sposobem, bo po cóż wieniec, żeby się nim szczury teatralne bawiły?...

Nieznajomość stosunków miejscowych okazał Mierzwiński większą, aniżeli cudzoziemiec — między innemi, pytał się pana sekretarza Sachorowskiego, kto to jest ten pan Bliziński — ale, jak wiadomo, tenorom, wiele się przebacza, tylko surowo skarcić należy, lwowskie o t o c z e n i e p. Mierzwińskiego, które nie korzystało w sposób odpowiedni z pobytu pana M. we Lwowie, nie objaśniło go o szczegółach i stosunkach i nie poddało mu myśli okazania się użytecznym i współczującym dla niedoli naszej. Prosimy sobie przypomnieć, co ten sam Mierzwiński robił, gdy był w Warszawie, ale u nas we Lwowie, nic nie potrafimy zrobić, chyba pogrzeb z wieńcami jakiemu literatowi, któremu się pozwoliło wprzód z nędzy umrzeć...

═ Jak już wzmiankowaliśmy w poprzednim numerze, na ulicy Gródecko-Janowskiej p. Baar otworzył fabrykę wszelkich wyrobów jedwabnych. Jest to pierwsza tego rodzaju fabryka w Galicji. Mieliśmy sposobność przyjrzeć jej się bliżej i zapewnić możemy, że fabryka ta urządzona jest z wszelką znajomością fachową, a nie tylko wyrobami swymi zastąpi tego rodzaju wyroby zagraniczne, ale, jak słyszymy, już dziś z zagranicy ma zapotrzebowania. I rzeczywiście fabryka jedwabnych wyrobów we Lwowie, oprócz sprzedaży w kraju, może obsługiwać Bukowinę, Rumunję, a po części i Rosję, chociaż do tej ostatniej, wysokie cło stoi na przeszkodzie.

Pan Baar, właściciel tej fabryki, jest wszechstronnie w tym fachu wykształcony, zna doskonale stosunki zagraniczne, wie gdzie czego szukać, jak uczyć, za patrjotyczną zasługę poczytać mu należy, iż w tak krótkim czasie, zanim fabrykę publicznie otworzył, p. Baar zdołał już przysposobić robotników miejscowych i można być najpewniejszym, że w krótkim przeciągu czasu p. Baar i główne siły robocze w swojej fabryce, wykształci z rodzimego materjału. Najwyższa władza autonomiczna w osobie p, marszałka Zyblikiewicza zajęła się żywo tem nowem przedsiębiorstwem p. Baara i przyrzekła mu całe swoje poparcie, oraz pomoc. Pan Baar ma prawo oczekiwać poparcia od szerszej publiczności polskiej, bo wszelkie wyroby z jego fabryki pochodzące, jak chustki, szale itp. przy całej towarowej dobroci swojej, są bardzo tanie — a najlepiej byłoby, aby mający potrzeby nabyć takie towary, pofatygowali się do fabryki p. Baara, to o prawdzie słów naszych przekonaliby się sami. Dowiadujemy się także, że fabryka p. Baara zamierza wyrabiać polskie pasy jedwabne,

i jak tylko dostanie odpowiednią liczbę zamówień na ten rodzaj towaru, zaraz przystąpi do wyrabiania na większą skalę.

= Pan Władysław Bełza z powodu wygłoszonej wierszowanej swojej mowy, dość wprawda śmiesznej na uczcie dla Mierzwińskiego danej w lokalu koła literackiego lwowskiego, musiał się zrzec urzędu sekretarza koła.

= Znanego powszechnie i tak znakomite zajmującego stanowisko w piśmiennictwie naszem Henryka Sienkiewicza małżonka, zmarła w tych dniach na suchoty. Tych kilka słów kreślimy dla okazania głębokiego współczucia utalentowanemu autorowi i okazania czci dla zmarłej jego towarzyszki, kobiety niewątpliwie wyższego wykształcenia, podniosłych przymiotów serca i umysłu

Echa z prowincji.

Z Nowego Sącza.

Jakby z powodu bułgarskich wypadków patrjotnicy nasi chcieli już pójść we frajkury, tak swe rycerskie ciała opancerzyli skórami mastadontów, że do serc ich nie mogą już przebić się echa nędzy wygnańców pruskich. Nie poruszono tu, bowiem, dotąd myśli, by nieszczęśliwym, jaką taką podać pomoc, i każdy czuje się już zadowolonym, że najlepszy spełnił obowiązek, kiedy tylko sobie, rzepkę skrobie... A przecież Sącz mógłby cokolwiek uczuć wstydu, kiedy go tak małe miasteczka, tak słabe ubiegają stowarzyszenia, by z wdowim groszem pospieszyć na ulgę Bismarka ofiarom. Gdzieś na dalekim szarym końcu zasiadł nasz gród, jak pod wielu innymi, tak i pod względem obywatelskiego ducha, ofiarności i t. d.

Ach, przepraszamy mocno bardzo tych panów, którym szczerze pojęcia o obowiązkach względem nieszczęśliwych rodaków, a mniej egoizmu ośmieliśmy się przypisywać; wszak widzimy, że głos nawet pośród murów miasta dogorywającej nędzy nie może dostać się do ich ojcowskiego uczucia, nie może wzbudzić litości naszych zwierzchników. Patrzeliśmy na umierającą prawie kobietę, którą jako, nie uleczalną odepchnięto od szpitala, nie przyjęto w dom ubogich, a zaledwo umieszczono w s i e n i ochronki, gdzie na zimnie i zabijających przeciągach, zgaśnięcia swego oczekuje. Toż powinszować tylko wypada ś. p. zgasłemu magistratowi, a panującej nam obecnie zwierzchności gminnej — takiej opieki, nad ubogimi (§. 27 ust. gm.) Ale bo też w tym naszym miejscowym samorządzie coś się poplątać musiało, a rzeczy wcale iść nie chcą prostym, lepszym torem. Jak opisany już w nr. „Gońca" wybór inspektora policji powagi magistratu bynajmniej nie podniósł, tak znowu obsadzenie posady sekundarjusza w szpitalu powszechnym, takową obniżyć dalej musiało. Nominacja, bowiem, człowieka bez dyplomu, bez ryгорозów, człowieka, który niegdyś przed laty uszczęszczał na medycynę, a odtąd miłej swobody, dolce far niente — używał tak niewłaściwą powszechnie się wydaje, że pytanie musi się nasunąć, czy ludziom forytującym takich „doktorandów" na opiekunów cudzego życia, chodzi rzeczywiście o tę opiekę, a nie o inne, osobiste względy?

Na takie demokratyzowanie swoich organów doznał nakoniec sam magistrat wcale nic miłego, chociaż zupełnie demokratycznym duchem przejętego, klapsa. Z kompetentnej, bowiem, strony zakazano takowemu uzurpowanej dotąd nazwy, jakoteż i nazwy „prezes" — które tak długo i pobłażliwie tolerowano, a temsamem pouczono, że dla Sącza wystarcza „zwierzchność" gminna, naczelnik gminy i że pióra pawie nie dla wszystkich są stosowną ozdobą...

Po prezydencie sądu obw. p. Jarossa obranym pośle do rady państwa, który jednak dotąd w Sączu bawi, idzie także i c. k. starosta p. Zborowski na emeryturę.

Tylko p. Klemensiewicza, dyrektora gimnazjum jakieś tajemnicze na jego stanowisku dotąd utrzymują siły, pomimo, że ten chleb już dawno mu się należy.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

(Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 27).

— Ot i w swojej sferze jestem — szeptał, schodząc ze schodów hotelu Niderlandzkiego — nogę mam już w strzemieniu, a koń dobry! Zajadę daleko!

Po rozmowie, godzinę jeszcze trwającej, w której powzięto ważne postanowienia, Verdier opuścił Lartigua.

Natychmiast potem udał się Lartigue do kancelarji hotelowej, zapłacił rachunek, kazał sprowadzić dorożkę, złożyć do niej swe rzeczy i polecił zawieść się na kolej Lyońską, gdzie zostawił swe kufry.

To uczyniwszy, poszedł od kolei na plac Bastylji, wsiadł do omnibusu, wysiadł na bulwarze Temple, naprzeciw pasażu Vendome i tędy dostał się na ulicę Berangera.

Tu skręcił na lewo i wszedł do domu, gdzie mieszkał Verdier.

— Czy mieszka tu pan Martin? — spytał odźwiernego, a ten mu odpowiedział:

— W oficynie, na trzecim piętrze, drzwi na lewo.

— Rozumiem... dziękuję.

Lartigue poszedł do oficyny wskazanej.

XXIV
Doktór.

W domu przy ulicy Bérangera znano Verdiera, pod nazwiskiem Martin, jako lokatora z trzeciego piętra w oficynie.

Mieszkanie, z którego Verdier wyszedł przebrany za opata, wynajmował on pod nazwiskiem Marchais, żyjącego z własnych dochodów, bardzo samotnie i pokazującego się nieledwie tylko wtedy, kiedy potrzeba było płacić za lokal, a komorne sam też odnosił do rządcy.

Listów odbierał mało, z gości nikt nigdy do niego nie przychodził, płacił regularnie, a w dzień Nowego Roku hojnie obdarzał odźwiernego, który w ciągu lat dziesięciu, jak mieszkał przy ulicy Bérangera, bardzo go szanował, choć słusznie uważał sposób jego życia za trochę tajemniczy.

Tym Marchais był tedy Verdier.

Martin i Marchais, mieszkając na różnych piętrach, byli w oczach wszystkich zupełnie odmiennemi osobami.

Lartigue zadzwonił bardzo słabo u drzwi mniemanego Martina,

Otworzył sam Verdier w tem ubraniu, w jakiem go widzieliśmy po raz pierwszy na cmentarzu Père Lachaise.

Wpuścił gościa i zamknął za nim drzwi

Byli z sobą około godziny.

W godzinę na drugiem piętrze, w tem skrzydle gmachu, które wychodziło na bulwar, drzwi od mieszkania, zajmowanego przez Marchais, otworzyły się i wyszedł człowiek, zatulony w długi paltot futrzany, w kapeluszu jedwabnym na gęstych czarnych włosach, ledwie gdzie niegdzie siwiejących.

Był to Lartigue, zmieniony zupełnie za staraniem Verdier i zgoła niepodobny do belgijczyka Juliusza Termitt z hotelu Niderlandzkiego.

Wyszedł, nie śpiesząc się, drzwiami, prowadzącemi na bulwar i wsiadł do przejeżdżającego omnibusu.

Wrócimy do niego wkrótce.

Kiedy przy ulicy Gramont i Bérangera działo się, cośmy opowiedzieli, toczyło się dalej podwójne śledztwo z powodu morderstwa i na cmentarzu Pére Lachaise, i na ulicy Montorgueil.

Trupy oba przeniesione zostały do Morgi, gdzie przed wystawieniem ich na widok publiczny, miał obejrzeć je doktór, delegowany przez prefekturę.

Około południa członkowie sądu wrócili do gmachu sądowego.

Prokurator wezwał do swego gabinetu sędziego śledczego, naczelnika policji śledczej i komisarza policyjnego do spraw sądowych, ażeby się dowiedzieć szczegół w o dziwnej i dramatycznej sprawie, która niebawem zajmować będzie cały Paryż

Po opowiadaniu Pawła de Gibray, naczelnik policji śledczej odezwał się z następującemi uwagami:

— Wyślemy na zwiady najsprytniejszych agentów i obszukamy cały Paryż, jednakowoż przekonany jestem, że znajdziemy zabójcę, lub zabójców wtedy dopiero, kiedy stwierdzona będzie osoba obu ofiar.

— Może pan masz i słuszność — odpowiedział prokurator — to też nie pominę

pan niczego dla powzięcia wiadomości o ich osobach. Paryż trwoży się, gdy widzi, że zbrodnia długo pozostaje bezkarną, bo przypisuje to bezsilności policji.

Sędzia śledczy, komisarz do spraw sądowych i naczelnik policji śledczej wyszli razem.

— Panowie jesteście jeszcze na czczo — rzekł Paweł de Gibray. — Pozwólcie zaprosić się na śniadanie do restauracji Agessot. Ztamtąd pojedziemy do Morgi.

— Gdzie kazałem czekać na siebie Jodeletowi i Mortelowi — wtrącił naczelnik policji śledczej. — I owszem.

Komisarz do spraw sądowych również przyjął zaproszenie.

Gibray powiedział jednemu z urzędników, ażeby polecono przyjść do Morgi woźnicy Cadetowi, który miał stawić się w jego gabinecie o godzinie pierwszej, poczem udał się do restauracji z kolegami i kazał podać ostryg, kotlety z kartoflami, jajka z truflami, pasztet strasburkski i wino „chably-mouton".

Przy śniadaniu rozmawiano o tem naturalnie, co wszystkich trzech zajmowało.

Czyniono jaknajrozmaitsze przypuszczenia, w większej części z sobą sprzeczne i rozważano je, jedno za drugiem.

Naczelnik policji śledczej myślał że to zemsta.

Komisarz po spraw sądowych przypisywał podwójną zbrodnię interesom familijnym.

Sędzia śledczy w niepewności jeszcze większej, niż oni, nie podzielał żadnego z tych domniemań.

Zdawało mu się, że szukać należy przyczyny innej.

Jakiej? Nie wiedział jeszcze.

Śniadanie nie trwało dłużej, niż godzinę, poczem udano się do Morgi.

Byli tu już Jodelet i Martel.

Doktór prefektury jeszcze nie przyjechał.

Sędziowie poszli do dozorcy, który zaprowadził ich do amfiteatru, gdzie trupy oba leżały, okryte dużem prześcieradłem.

Płótno to pozwalało widzieć obnażone piersi, zawalane dużemi kroplami krwi.

Gibray oraz koledzy jego uważnie przyjrzeli się twarzom ofiar.

— Kazałem nie ruszać włosów, które pozostały w rękach nieboszczki — rzekł Gibray.

— Spełniliśmy też rozkaz — odpowiedział stróż, odsłaniając prześcieradło i w zaciśniętej ręce pokazując kosmyk włosów jasnych.

— To dobrze. Nie ruszajmy ich do przyjazdu doktora.

Naczelnik policji śledczej zapytał dozorcę:

— Ubranie zrewidowaliście?

— Zrewidowaliśmy.

— I niceście nie znaleźli?

— Nic, tylko...

— Cóż takiego? — zawołał Paweł de Gibray, a oczy zabłysły mu nadzieją — może wskazówka jaka...

— Wątpię, panie sędzio, bo to ot tak sobie, bez znaczenia.

Papierek jakiś, pocięty, złożony w ośmioro i zawinięty w czysty papier. Schowane to było w kieszonce kamizelki u mężczyzny. Czy oddać to panu sędziemu?

— Proszę zaraz. Przekonaliście się, że na bieliźnie niema żadnego znaku?

— Żadnego — odrzekł dozorca — zapisałem to do protokółu, który będę miał zaszczyt panu sędziemu złożyć, kiedy pan doktór wpisze jeszcze swe uwagi.

W tejże chwili otworzyły się drzwi amfiteatru i wszedł oczekiwany doktór wraz z dwoma studentami.

Skłonił się członkom sądu i rzekł:

— Zawiadomiono mnie, że mam tu dopełnić oględzin.

— Na dwóch ciałach, panie doktorze — odpowiedział sędzia śledczy.

— Służę panom.

Doktór włożył na siebie biały fartuch, który podał mu stróż, pomocnicy jego uczynili to samo i przystąpili do trupów.

Prześcieradło zdjęto zupełnie.

Doktór, nachyliwszy się nad ranami wyszeptał:

— O! o! nóż był w robocie.

— A mnie się zdaje, że te rany raczej od sztyletu... — zauważył komisarz.

— Zaraz się przekonamy.

I zwróciwszy się do stróża, dodał.

— Weźcie gąbkę mokrą i obmyjcie rany z krwi, która je zasklepia.

Stróż podszedł, trzymając naczynie z wodą i gąbką i spełnił otrzymane polecenie.

Jodelet przyglądał się trupowi kobiety przez szkło powiększające i szukał jakiejbądź oznaki, któraby pomogła do odkrycia osoby nieboszczki.

Nie zauważył nic i w ten sam sposób jął przypatrywać się zwłokom mężczyzny.

Nagle drgnął i nachylił się spiesznie nad prawą ręką.

— Panie sędzio — odezwał się, oto znak, godny zauważania.

Wskazał na rękę, a było na niej tatuowanie.

Wszyscy spojrzeli.

Rzeczywiście — odrzekł Gibray, to może bardzo przyczynić się do poznania tego człowieka. Wieniec laurowy, a pośrodku cyfra 1855.

— Zapewne ten rok, kiedy się człowiek ów tatuował — wtrącił Jodelet.

— A u góry dwa pałasze na krzyż mówił dalej sędzia śledczy.

— Dowód, że człowiek ten był żołnierzem — zawołał agent.

— W każdym razie — zauważył naczelnik policji śledczej — tatuowanie dowodzi, że człowiek ów nie pochodził ze znacznej rodziny.

— Zdarza się, że i synowie znacznych rodzin wstępują do wojska na ochotników, a zatem prostymi są żołnierami — nadmienił doktór.

— Niezawodnie, ale nie tatuują sobie pałaszy na ręku.

— To prawda.

Stróż obmył rany.

Doktór, trochę krótko-wzroczny, założył w oko monokl i zaczął przypatrywać się ranom kobiety.

— Ma pan słuszność — rzekł — rana zadana została sztyletem trójkątnym, ugodzona została ręką pewną. Kobieta widocznie broniła się energicznie i niedozwoliła zabójcy uderzać celnie.

— Przypuszczasz pan, że była walka? — spytał Gibray.

— To widoczne... morderca z początku nie trafił sztyletem i dopiero drugi raz uderzył prosto w serce

---

XXV.

Pod „Zieloną kratą."

Mówiąc to doktór przyglądał się ranie pod piersią lewą.

— Tym razem nic nie przeszkadzało zabójcy — zapewne ofiara straciła już przytomność.

— Może pan doktór, z łaski swej, obejrzy prawą rękę nieboszczki — odezwał się sędzia śledczy — trzyma w niej jeszcze zaciśniętemi palcami kosmyk blond włosów. Czy sądzi pan, że włosy te należeć muszą do zabójcy.

— Rzeczywiście, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, bo włosy te są krótkie, wyrwane, a nie obcięte.

Gibray wziął jasny kosmyk, zawinął w papierek i schował do teki.

Doktór, rzuciwszy ostatnie spojrzenie na zwłoki kobiety, przystąpił do trupa mężczyzny i drgnął, spostrzegłszy ranę pod piersią lewą.

— Oba trupy znalezione zostały oczywiście w tem samem miejscu? — zapytał sędziego śledczego.

— Nie, jeden znaleziono na cmentarzu Père Lachaise, drugi w karetce najemnej, przy ulicy Ernestyny.

— A przecie obie te osoby zabite zostały jedną i tą samą bronią.

— Jest pan tego pewny?

— Pewnym, jeżeli nie jestem, to przynajmniej mam przekonanie, które panowie podzielicie. Spójrzcie panowie, na te rany... rany u kobiety zadane zostały o kilka godzin pierwej, ale otwór jednaki jest u wszystkich.

Jeżeli rany mężczyzny są większe, to dla tego, że sztylet wepchnięty był głębiej, po samą rękojeść, ale ostrze jego pozostawiło swój ślad trójkątny, wszak widzicie to panowie, również dobrze, jak ja, niepprawdaż, no więc...

— I ja już tak myślałem — odpowiedział Gibray — i zdanie pańskie tylko wzmocniło moje domniemanie. Tak, jedna broń, jedna ręka, ugodziły obie te ofiary. Czy może pan powiedzieć, o której mniej więcej godzinie, popełnione zostały te zbrodnie.

Doktór długo przypatrywał się trupom. Śmierć kobiety nastąpiła już ze dwa-

dzieścia cztery godziny — rzekł — a mężczyzny przed dwunastu, a najwyżej czternastu godzinami.

— Teraz niepodobna się już mylić! zawołał Gibray — około trzeciej młody jakiś blondyn, jak zeznaje jeden ze świadków, wchodził do grobowca Curadosow. To on zabił biedaczkę! O godzinie pierwszej zrana drugie morderstwo popełnione zostało w karetce woźnicy Cadeta przez tegoż blondyna. Godziny się zgadzają, jak nie można lepiej. Jeszcze jedno pytanie, proszę pana doktora...

— I owszem, służę panu.

— Dla czego ten człowiek, który został zabity, miał rękę na temblaku? Czy z pewnością?

— Z pewnością, — zeznał to woźnica.

Doktór długo i uważnie przypatrywał się obu rękom, dotykał ciała, zginał stawy.

— Nie widzę — rzekł — żadnego wywichnięcia, żadnego stłuczenia, słowem żadnego uszkodzenia, ani dawnego, ani świeżego, tak, że nie pojmuję, dla czego człowiek ten nosił rękę na temblaku.

— Wszystko w tej sprawie tajemnicze — wyszeptał Gibray. — Panis doktorze, czy skończył pan oględziny.

— Tak, pozostaje mi tylko spisać protokół.

— To dobrze. Teraz nic nie przeszkadza wystawić ciała na widok publiczny, i życzyłbym sobie, ażeby to nastąpiło niezwłocznie, gdyż byłoby rzeczą pożądaną ustanowić osobę ofiar, o ile można najprędzej.

Posługacze zanieśli trupy do publicznej sali Morgi, a doktór, w towarzystwie członków sądu poszedł do kancelarji sporządzić protokół.

— Teraz daj mi pan papierek znaleziony w kieszonce kamizelki — rzekł Gibray do dozorcy.

— Zaraz służę.

Otworzywszy szafę w kącie pokoju, dozorca wyjął papier poskładany i podał go sędziemu śledczemu.

Był to półarkusik poliniowany w kwadraciki, zupełnie podobny do tego, jakiego używał Maurycy do odczytania listu Michała Bremont, który znalazł w lasku Vincennes.

Wszyscy obecnie w kancelarji patrzyli na ten papierek z ciekawością, połączoną ze zdziwieniem.

— Co to byc może? — spytał głośno Gibray. — Muszę przyznać, że nie znam się na tem i wątpię, czy należy się zajmować taką błahostką.

— Jednakże — odezwał się Jedelet — dla czego człowiek ów nosił ten papierek w kieszeni i zawinięty do tego tak starannie, jakby coś cennego.

— Może masz pan słuszność — zauważył sędzia śledczy — ale przyczyna zostaje dla mnie nie wiadomą. Zresztą, zachowa się tę rzecz, chociaż wydaje się, bez żadnego znaczenia... Może przyda się kiedyś!

Włożył poliniowany papier do swej teki, tak, jak kosmyk jasnych włosów.

W tejże chwili oznajmiono mu, że przyjechał woźnica i pragnie z nim się widzieć.

— To woźnica z ulicy Ernestyny — odezwał się Gibray. Śledztwo będziemy prowadzili dalej przy nim, co do tych okoliczności, jakie nam wskazał i spodziewam sie, że znajdziemy objaśnienia, tak nam potrzebne.

Członkowie sądu i agenci wyszli z kancelarji do woźnicy Cadet, który oczekiwał ich na koźle karety na cztery osoby, oddanej mu do rozporządzenia przez gospodarza.

— Przyjechałem proszę pana sędziego i wielmożnych panów — rzekł, ukłoniwszy się, a mam karetę pierwszej klasy i konia wybornego; mogę panów zawieść, dokąd panowie każą...

— Pochwalić was muszę za punktualność, a z karety waszej skorzystamy — rzekł Gibray — a wy, panowie — zwrócił się do Jodeleta i Martela — weźcie dorożkę i jedźcie za nami.

Udajmy się najprzód do saint-Maudé i zajrzyjmy do restauracji pod „Zieloną kratą".

Mortel sprowadził niewielką dorożkę, która potoczyła się też za karetą, do której wsiadł sędzia śledczy, naczelnik policji śledczej i komisarz do spraw sądowych.

O wpół do czwartej przyjechano do restauracji pod „Zieloną kratą".

W kilku słowach objaśnili przyjezdni właścicielowi restauracji, o co chodzi, a ten wyraził gotowość odpowiadać na pytania, jakie mu będą zadane.

— Pamięta pan tę okoliczność? — spytał Gibray.

— Bardzo dobrze. Zaczynałem okiennice zamykać, gdy zobaczyłem na ulicy, naprzeciw mej restauracji, jakiegoś pana, przypatrującego się trzem karetkom, stojącym, przed domem.

Pan ten przystąpił do mnie i zapytał, czy która z karetek wolna.

Oczywiście nie wiedziałem.

Wróciłem do sali i zapytałem woźniców, którzy pili i grali.

Jeden z nich wstał, zapłacił należność i zgodził się jechać z pasażerem. Poznaję go nawet bardzo dobrze — dodał restaurator, wskazując na Cadeta — oto ten.

— Widział pan twarz tego jegomościa? — pytał dalej sędzia śledczy.

— Nie zupełnie. Zasłaniał mu ją do połowy duży szal, ale mogę twierdzić napewne; że miał włosy blond, faworyty tegoż koloru, a na nosie binokle.

— Po francusku dobrze mówił?

— Tak, jak pan i ja, tylko akcentem cudzoziemskim.

— Jakim?

— Zdaje się hiszpańskim.

— O której to było godzinie?

— O trzy kwadranse na dwunastą. O tej porze codziennie zamykam okiennice.

— Pan nic nam nie może powiedzieć szczególnego o tym człowieku w binoklach.

— Nic.

— Czy niemiał miny wystraszonego?

— Nie, śpieszył się tylko, bo woźnicy prędko kazał jechać.

— Słyszał pan dokąd się kazał zawieść?

— Nie.

— Nie widział go pan nigdy przedtem?

— Nigdy, przynajmniej nie pamiętam.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Za szczęściem w pogoni!

Za szczęściem w pogoni,
Jechałem w sto koni,
Bicz z piasku kręciłem z ochotą,
Ze śmiechem i gwarem
Złe drogi mijałem
Nie baczny na kamień, ni błoto...

Świat z swymi cudami
Migotał przed nami
Nowymi wciąż nęcąc obrazy,
A silny, a młody,
A pełen urody
Wierzyłem w te barwy bez skazy.

Wsie, pola i lasy
Pod one to czasy
Z dostatku, z zieleni kobierca,
Wiatr słodkim powiewem.
Ptaszyna swym śpiewem
Inaczej chwytali za serca...

Szesnastu lat dziecko,
Stanęło zdradziecko
Na drodze wstrzymało go wpędzie,
I wzrokiem anioła
Powiodło do koła
On myślał, że szczęście posiędzie...

„Hej! biedny szaleńcze
Nie dla cię uwieńczę
Mą główkę przy ślubnym obrzędzie, —
Kto buja w przestworze —
Ma gwiazdy, ma zorze —
Praktycznym mężem nie będzie".

I po tej replice
Z smutniało me lice
Dość prawdy poczułem w niej pewnie.
Po ziemi dziś depcę,
A rącze me źrebce,
Oddałem młodszemu odemnie. —

B. S.

Pójdzie w górę.

HUMORESKA

przez

Kl. Junoszę.

(Ciąg dalszy.) Patrz Nr. 27.

Pan Michał nie mógł sobie wesołości Adasia wytłumaczyć; przecież małżeństwo ojca dla dorosłego syna, pragnącego ustalenia swego losu, przyjemnem być nie może. Postanowił rozproszyć niepokojącą go wątpliwość i zapytać Adasia wprost, jak rzeczy, istotnie, stoją.

Nie było to jednak łatwem; od gry oderwać się nie było sposobu, a kiedy chwilowo pulę przerwano, Ewunia przyszła prosić na kolację.

Całe towarzystwo udało się do jadalnego pokoju, gdzie już stół śnieżnej białości obrusem nakryty, oczekiwał biesiadników.

Takie biesiady na podlaskich wioskach nie bywają zazwyczaj zbyt wykwintne. Co

Bóg dał, to stawiają na stół, bez wielkich fanaberyj i pańskich fumów. Nikt się nie wysadza nad stan, nie wystawia delikatesów i drogiego wina, nie stara się o znakomitego w swej sztuce kuchmistrza. Jaka doświadczona Maćkowa lub Michałowa sporządzi kolację, pani ciasta upiecze i własnej roboty konfitury na stół poda — a serdeczna, pełna prostoty i szczerości gościnność, potrafi całe to przyjęcie tak uprzyjemnić i umilić, że gościowi się zdaje, iż jest w najbliższem kółku i otoczeniu rodzinnem.

Wartoby jeszcze dodać słów parę i o apetycie podlaskim, ale wyczerpujące przedstawienie tej kwestji wymagałoby oddzielnego traktatu, o napisaniu którego, zresztą, myśli pewien „Brillant-Savarin" krajowy.

Musimy więc czekać aż ów mąż znakomity studjum swoje ukończy — a tymczasem starajmy się nawiązać przerwany wątek opowiadania.

Goście zajęli miejsca podług upodobania. Panowie rozmawiali o szczegółach gry i o interesach, a panie zarzucały Adasia w dalszym ciągu gradem zapytań, dotyczących Warszawy.

Nie było to młodemu człowiekowi na rękę, gdyż wolałby rozmawiać wyłącznie z Ewunią obok której siedział — lecz trzeba było poddać się nieuniknionej konieczności.

Pan Łukasz nie mógł się wydziwić, że zamiary ojca żadnego na Adasiu nie zrobiły wrażenia — postanowił też wybadać młodego człowieka i dowiedzieć się prawdy.

— Panie Adamie! — zawołał — panie Adamie! śliczna to jest rzecz i kawalerski obowiązek, bawić damy — ale i nam się także coś należy... Z Warszawy wracasz, nowin zapewne przywiozłeś ze trzy fury — dajże więc i nam choć odrobinkę. Co słychać? przedewszystkiem, co słychać? bo my tu, jak tabaka w rogu...

— Niewiele panom mogę powiedzieć, gdyż obadwaj z ojcem, tak byliśmy zajęci interesami własnymi...

— Bardzo dobrze, ślicznie, interesa własne przedewszystkiem, ale przecież — jak zboże, bo to nasz główny interes. Idzie w górę, czy nie idzie?

— To wiem, proszę pana — stanowczo idzie.

— A co, nie mówiłem? Kto w tym roku majątku nie zrobi, ten go nie zrobi nigdy — a kto się w tym roku nie wyekwipuje...

— Kto się ekwipuje? — zapytała jedna z pań.

— Niech się pani dobrodziejka pana Adama o to spyta, on przecież o tem wie najlepiej.

Wszystkie spojrzenia zwróciły się na Adasia — pan Łukasz, jak sędzia śledczy, badał.

— Ja wcale o żadnem ekwipowaniu nic nie wiem.

— Przecież sam mówiłeś... No, zresztą, co tam w bawełnę obwijać, powiedzcie, coście kupowali: karetę? powóz? meble?

— Nie, panie, do karet nie jesteśmy przyzwyczajeni, jeździmy zwykle bryczką — a że ojciec kupił skromny garnitur mebli, to czegoż to dowodzi?...

— A widzicie panowie, — rzekł śmiejąc się, pan Łukasz, — sporządzają już klatkę.

Adaś zarumienił się po same uszy.

— No, no, nic to złego, każdy porządny człowiek do tego dąży — a jak się spóźni, to także niema nic złego, przysłowie, albowiem, powiada, że lepiej późno, niż nigdy; wszak prawda, panie Adamie?

— Zapewne. Skoro tak mówi przysłowie, a przysłowia są mądrością narodów, więc...

— Zdaje mi się, żeś wspomniał coś, panie Adamie, o rejencie.

— Tak jest, byliśmy i u rejenta, ojciec miał tam interesa.

Pan Łukasz nachylił się w stronę gospodarza i szepnął:

— A co? powiedziałem, że kuta baba, ona już ma taki zwyczaj, że bez intercyzy za mąż nie pójdzie.

Głośno zaś dodał:

— Niedyskrecja nie leży w mojej naturze, więc też nie pytam, jakieście mieli czynności, zresztą są rzeczy, które do czasu przynajmniej, należy chować w tajemnicy...

— Ciekawy dla czego? Nie robimy nic takiego, z czem potrzebowaliśmy się kryć... Ojciec wziął w dzierżawę folwarczek w Lubelskiem.

— Co pan mówisz?

— Niepodobna!

— Mało mu jednej biedy!

— Przepraszam państwa, ale ja w tem żadnej biedy nie widzę. Folwarczek porządny, ziemia prześliczna, warunki dogodne, więc przy pracy, jeżeli Pan Bóg dopomoże, źle nie będzie.

— Ale na cóż wam dwa gospodarstwa?

— Ha, to już ojca rzecz.

— Panie Adamie, — rzekł pan Łukasz — Adasiu, mogę tak mówić, gdyż znam cię od dziecka, — pozwól, że ci wyrażę moje współczucie... przepraszam, że tylko tyle, ale wierz mi, że płynie ono z serca...

— Nic, a nic pana nie rozumiem...

— Jakto? więc to ekwipowanie się, wzięcie dzierżawy, to przygotowanie klatki... nic cię nie martwi?

— Ani troszeczkę.

— Ha, w takim razie jesteś wzorowym synem, a skoro ciebie to nie martwi, to mogę z czystem sumieniem wznieść toast za zdrowie przyszłych państwa młodych. Wiwat!

Wrzasnął tak głośno, że jegomość o przytępionym słuchu powstał i rzekł:

— Nie wiem czyje, ale piję i życzę konsolacji.

— Ja mogę tylko powtórzyć to samo — odezwał się jego sąsiad.

— Wiecie państwo, — odezwał się gospodarz — bywałem czasem na niemieckiem kazaniu, ale nie sądziłem nigdy, że będę we własnym domu na niemieckiej kolacji. Nic, a nic nie rozumiem o czem mówicie i, czyje zdrowie mam pić...

— No, to zapytaj pana Adama, już wróble na dachach o tem świergoczą, więc niema, co udawać sekretu...

— Ja o niczem nie wiem — rzekł Adaś.

— Tak?... więc nie mieliście żadnych zamiarów, co do małżeństwa?...

(Dokończenie nastąpi).

Teatr — koncerta — widowiska.

„Ogniem i Mieczem", sztuka w 6 odsłonach, przerobiona ze znakomitej powieści Sienkiewicza pod tym samym tytułem, przedstawiona została nareszcie po raz pierwszy na naszej scenie dnia 21. października. Przerobienia, a raczej operacji na powieści Sienkiewicza, dokonał prawdziwie po felczersku p.Pobóg, który, jeśli się nie mylimy, uważał tego rodzaju przemysł literacki za szczęśliwszy, aniżeli ten, któremu się poprzednio oddawał. O tej przeróbce, robiliśmy już wzmiankę, gdy towarzystwo dramatyczne p. Lasockiego, bawiące czasowo we Lwowie, zaprodukowało ją po raz pierwszy. Dziś pomimo okazałej wystawy na scenie lwowskiej i udziału pierwszorzędnych sił naszego personelu stanowczo twierdzimy, że przeróbka p. Poboga, niema żadnej wartości literackiej, a z tego wszystkiego, co w powieści Sienkiewicza jest najlepszego, obdarto ją po barbarzyńsku... Nie dziwilibyśmy się, gdyby Sienkiewicz publicznie pod zagrożeniem sądowej odpowiedzialności, zaprotestował przeciwko takim zamachom męczenia najpiękniejszego dziś, niezawodnie, utworu bellestycznego.

P. Pobóg tak przerobił powieść na scenę, że kto powieści nie czytał, ten nawet nie będzie wiedział, o co właściwie chodzi.

Wobec tego, cośmy wyżej powiedzieli, cóż mamy napisać o grze artystów, którzy musieli przedstawiać postacie pokaleczone przez niezręczną rękę cyrulika. Wszyscy spełnili należycie swój obowiązek, ale żaden z nich nie mógł zatrzymać na sobie bliższej uwagi

Wystawa i reżyserja były bardzo staranne.,

Dowiadujemy się, że p. Zimajer obecnie nie przyjedzie do Lwowa — sympatyczna ta artystka, występuje w Hamburgu, później udaje się do Frankfurtu, a może na wiosnę zawita do Lwowa na szereg gościnnych występów.

Z całego świata.

— Wystawa na cześć Kolumba. Municypalność Genui zażądała od rządu włoskiego subwencji, na uroczysty obchód 400-letniej rocznicy odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba, przypadającej w r. 1892. Z uroczystością tą połączona ma być wystawa wszystkich produktów amerykańskich, oraz

utworzenie muzeum, któreby zawierało wszystkie odnoszące się do Kolumba dokumenta i przedmioty.

— Piszą z Paryża, że tegoroczne mody są nierównie skromniejsze, jak lat poprzednich. Co do fraków, to frak czarny objął znowu swoje panowanie i już go nic nie wyrugaje. —

— Filantrop angielski, Fairholt, wniósł do parlamentu projekt bilu, zabraniającego damom używania kosztownych tualet na ulicy i w miejscach publicznych. Fairholt ma nadzieję, że w ten sposób zbytki zostaną w salonie i we wnątrzkarety, nie stanowiąc pokus dla ogółu. Mężowie angielscy są uradowani, chociaż wiadomo, że bil nie przejdzie.

— Ogrzewanie maszyn naftą. Pan K. Mavarin wydał interesujące dziełko po tytułem: „Kraina ognia." Jestto opowiadanie z podróży po Kaukazie, gdzie tak obfite są kopalnie nafty. Około banku znajduje się czterysta studni naftowych, z których dwie mianowicie tak nazwana: „Drużba". dają około miliona litrów codziennie. Chociaż Rosja posiada dużo pokładów węgla kamiennego, nie ustępującego w dobroci wydobywanemu w Neucastle, jednakże skutkiem braku funduszów i utrudnionych komunikacyj, opalanie nim jest zbyt kosztownem. Zastępują więc węgiel naftą, której jedna beczka daje więcej cieplika, niż trzy beczki węgla. Na południu mianowicie, wszystkie parowe maszyny, lokomotyw i parostatków, ogrzewają naftą nieoczyszczoną. Parowiec Iran od lat 10 po szesnaście razy na rok pusebywa morze Kaspijskie i Wołgę, i tylko dwa razy okazała się potrzeba zmienienia pieców, a kocioł raz do roku się oczyszcza. Czterdzieci parowców kupieckich opalonych tym sposobem funkcjonuje na morzu Kaspijskiem i jest zamiar urządzenia w taki sposób całej marynarki rosyjskiej. Ważnym bardzo przymiotem tego materjału opałowego, jest to, że nie wydaje dymu, i że łatwo bardzo przy jego użyciu uregulować ilość wytwarzającego się cieplika.

Nowiny literackie i artystyczne.

Niestrudzony więzień magdeburski obdarzył nas dwiema nowemi powieściami z cyklu historycznych; są niemi: „Banita" powieść 3-tomowa z czasów Stefana Batorego i również 3 tomowa zczasów Zygmunta IIIgo. której tytuł „Bajbuza".

Księgarnia pana A. Gruszeckiego w Warszawie przystępuje do wydania nowej edycji dzieł Adama Miekiewicwicza, o ile można zupełnej. Wydanie dokonanem będzie z upoważnienia rodziny zgasłego wieszcza.

Dzieło profesora Maurycego Straszewskiego: „Powstanie i rozwój pessymizmu w Indjach", pomimo obojętności, jaka zwykła otaczać prace filozoficzne w naszem społeczeństwie, wzbudziło wyjątkowe zajęcie. Ze strony filozoficznej ocenia to studjum nader pochlebnie ks. Marjan Morawski w „Przeglądzie Powszechnym".

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Zużytkowanie chudego mleka. Podług prof. Aleksandra Müllera, doświadczenia na stacji w Kiel wykonane, przekonały, że mleko (serwatka) przy fabrykacji holsztyńskiego sera spienięża się po 2,63 fenigów za kilogram, przy wyrobie sera limburgskiego po 4.30 fen., przy wyrobie sera z kminem po 4,36 f. w postaci twarogu po 5,12 fen. Używając zbieranego mleka do żywienia zwierząt, nierogacizna opłaca kilogram zbieranego mleka po 3 fenigi, cielęta zaś po 4 fenigi. Z tego się okazuje, iż sprzedaż chudego mleka w postaci tworogu najwięcej przedstawiałaby korzyści, gdyby tylko można było zawsze rachować na zapewniony zbyt tego produktu, co, niestety, w gospodarstwach przerabiających nabiał na masło, rzadko się trafia. Uciekać się zatem trzeba do spasania mleka nierogacizną i cielętami.

— Pająk obrońcą lasów. Wiadomo, jakie szkody w polach i lasach zrządza robactwo. Człowiek sam nie dałby rady temu drobnemu, ale mnożnemu niszczycielowi. Wytępisz miliony, zostanie się tysiączek, z którego nim się obejrzysz, wnet powstaną nowe miliony. Otóż, oprócz ptactwa, sprzymieżeńcem rolnika są też pewne owady i w ogóle niższe organizmy drapieżne. Pomiędzy temi pająk niekoniecznie pożądany w mieszkaniu, nieostatnie zajmuje miejsce. Doświadczenia czynione przez dr. Kellera w Szwajcarji, przekonały, że ten ośmionogi prządnik pożera niemało pasożytów kory, liści i iglic, szczególniej gustuje w tak zwanych chrząszczykach-ryjkowcach, mszycach leśnych, motylach, prządkach. Dr. K. zauważył, że w lasach, gdzie przebywają pewne gatunki pająków, drzewa rzadko usychają i to chyba, gdy choroba pochodzi z wewnątrz

— Określenie rasowości konia za pomocą mikroskopu. Niedawno prof. Chludziński zrobił odkrycie, iż za pomocą mikroskopu, mianowicie przy badaniu sierści u konia, można do pewnego stopnia określić rasę. Doszedł on do przekonania, iż cienkość włosa końskiego z grzywy i ogona może służyć za cechę charakterystyczną do określania koni arabskich i angielskich, któremi przeważnie ulepszają się rasy niekulturne. U tych ostatnich średnica włosa sierści waha się w granicach 50—80 mikromilimetrów (1 mikromilimetr = około $^1/_{1000}$), z grzywy 140—200 milimetrów, z ogona 200-255 mm., w ówczas gdy u konia czystej krwi rasy arabskiej i angielskiej sierść ma 40-60 mm. w średnicy, włos z grzywy 110-115, a z ogona 160-200. Ty sposobem za pomocą dokładnych badań mikroskopowych cienkości sierści, można oznaczać rasowość konia w znaczeniu ilości krwi wschodniej.

Stowarzyszenia, przemysł, handel.

Na tem miejscu uważamy sobie za obowiązek zwrócić bliższą uwagę na fabrykę różnych narzędzi rolniczych, istniejącą od dłuższego czasu pod firmą Clayton et Schutlleworth we Lwowie przy ulicy Grodeckiej. Fabryka ta, a raczej filja lwowska wielkiej angielskiej fabryki, znanej w całym świecie. prowadzona jest przez tutejszego dyrektora z wielką znajomością rzeczy i wzorową akuratnością.

Mieliśmy sposobność, tak z listów do nas pisanych, jak i osobiście przekonać się o pochwałach oddawanych narzędziom rolniczym z tej fabryki pochodzącym.

Tym tedy pochwałom i uznaniu dla fabryki Claytona i Schuttleworha wśród ziemian naszych, dajemy publiczny wyraz.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. G. w K. Udaj się pan gdzieindziej.

PP. Autorom wierszy: „Smutno", „Biali" i Czerwoni" — utwory panów drukowane nie będą.

P. Henryk Drillich w Sądowej Wiszni. Za ogłoszenie płaci się osobno, a za prenumeratę osobno — ale jednak umieszczamy to, co pan sobie życzysz, skoro, jak pan twierdzisz, była taka umowa.

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

Główna wygrana ewent. 500.000 mark.

Oznajmienie szczęścia!

Wygrane gwarantuje Państwo.

Zaproszenie do udziału
w szansach wygrania

w wielkiej przez państwo Hamburg gwarant. loterji pieniężnej, w której

9 miljonów 880,450 marek

z pewnością wygrane być muszą.

Wygrane tej korzystnej loterji pieniężnej, która według planu tylko 100.000 losów zawiera, są następujące, mianowicie:

Najwyższa wygrana wynosi ewent. **500.000 marek.**

	Premja	**300,000** marek
1	wygrana po	**200,000** „
2	wygrane po	**100,000** „
1	wygrana po	**90,000** „
1	wygrana po	**80,000** „
2	wygrane po	**70,000** „
1	wygrana po	**60,000** „
2	wygrane po	**50,000** „
1	wygrana po	**30,000** „
5	wygran. po	**20,000** „
3	wygran. po	**15,000** „
26	wygran. po	**10,000** „
56	wygran. po	**5,000** „
166	wygran. po	**3,000** marek

253	wygran. po	**2,000** marek
512	wygran. po	**1,000** „
818	wygran. po	**500** „
150	wygran. po	**300** „
200		**150** „
31,720	wygran. po	**145** „
7,990	wygran. po	**124** „
100		**94** „
8,850	wygran. po	**67** „
40		**20** „

itd. itd. ogółem **50.500** wygranych

te wygrane przychodzą w kilku miesiącach w **7** oddziałach do stanowczego rozstrzygnięcia.

Główna wygrana I kl. **50.000** m., podwyższa się w II kl. na **60,000** m. w III kl. ua **70,000** m. w IV kl. na **80,000** m w V kl. na **90,000** m. w VI kl. na **100,000** m. w VII kl. na **200,000** m. i z premia **300,000** m. ewentualnie na **500,000** m.

Pierwsze ciągnienie jest urzędownie ustanowione i kosztuje na to:
Cały los oryginalny tylko 3 złr. 60 ct. czyli **6 marek — fen.**
Pół losu oryginaln. tylko 1 złr. 80 ct. czyli **3 marek — fen.**
Cwierć losu orygin. tylko — złr. 90 ct. czyli **1 marek 50 fen.**

Te przez państwo gwarantowane losy oryginalne, (żadne zakazane promesy) zdołączeniem planu oryginainego rozsełają się za frankowaną przesyłką gotówki do najdalszych okolic.

Każdy udział biorący dostaje wraz z oryginalnym losem także herbem państwa opatrzony plan gry oryginalny gratis, a po każdorazowem ciągnieniu, natychmiast urzędową listę ciągnień bez zawezwania.

Wypłata i rozsełka pieniędzy wygranych następuje przezemnie wprost interesantom natychmiast i pod największą dyskrecją.

☞ Każde zamówienia można pojedyńczo za pomocą przekazu pocztowego uskutecznić, albo za pomocą rekomendowanego listu. ☜

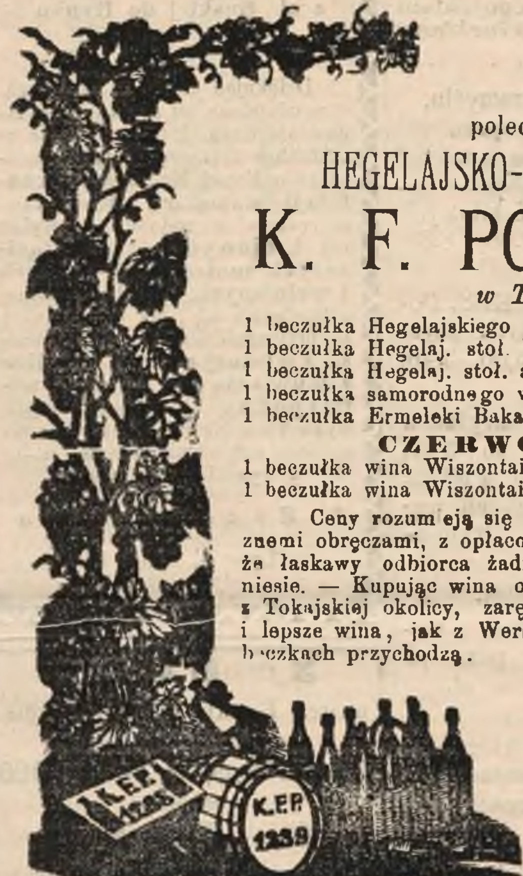
☞ **Uprasza się z zleceniami ze względu na blizkie ciągnienie udawać się** 12—3

do dnia 30 października b. r.

z zaufaniem do

Samuela Heckscher senr.,

Bankiera i właściciela kantoru wekslowego w HAMBURGU.



5 kilowe

BECZUŁKI WINA

poleca handel

HEGELAJSKO-TOKAJSKICH WIN

K. F. POPOWICZA

w Tarnopolu

1 beczułka Hegelajskiego stołowego wina po zł. 2·10
1 beczułka Hegelaj. stoł. lepsz. po . . . złr. 2.30 i 2.50
1 beczułka Hegelaj. stoł. aromat. po . . złr 2.70 i 3.—
1 beczułka samorodnego wytrawnego po . . . . złr. 4 30
1 beczułka Ermeleki Bakator, stołowego po . . złr. 2·—

CZERWONE WINA:

1 beczułka wina Wiszontai . . . . złr. 2·50
1 beczułka wina Wiszontai starego . . . . . . złr. 3·—

Ceny rozumieją się franco z beczułką okutą żelaznemi obręczami, z opłaconem portem pocztowem, tak, że łaskawy odbiorca żadnych innych kosztów nie poniesie. — Kupując wina osobiście tylko u producentów z Tokajskiej okolicy, zaręczam za smaczne, naturalne i lepsze wina, jak z Werszec, które w 5-cio kilowych beczkach przychodzą. 2486 1—0

Proszę o łaskawe zlecenia.

FABRYKA

Cukrów, czekolady i karmelków

A. Troczyńskiego

w Krakowie.

przy ulicy Sławkowskiej liczba 20.

poleca szan. P. T. publiczności swoje wyroby po cenach następujących:

1 kilo Pomadek lanych 1.40
„ Pomadek nadziewanych rozmaitemi masami i sokami . . . . 2.
„ Owoców w karmel obciąganych . . . . 2.—
„ Pralin czekoladowych z najlepszemi smakami 2.50
„ Owoców kandyzowanych . 2.—
„ Ananasu . . . . 5.—
„ Ciastek do herbaty 1.60
„ Karmelków zwyczajnych . 1.—
„ Karmelków nadziewanych 1.—
„ Cukierków szlazowych . . — 80
„ Cukierków miętowych drob. 1.—
„ Cukierków miętowych dużych mocnych 1.20
„ Migdałowych palonych . . 1.50
„ Pastylek czekoladowych . . 1 60
„ Pastylek owocowych . . . — 80
„ Kakao w dobrym gatunku 3.—
„ Kakao w proszku 1.80
„ Czekolady bez wanilii . . 1.60
„ Czekolady z wanillią . . . 2.—
„ Czekolady w proszku . . . 1.40
„ Masy migdałowej 1.40
Bombonierki i pudełka po cenie fabrycznej.

Biorącym pięć kilo (z wyjątkiem ciast do herbaty) cukrów, odstępuje się jeden kilo rabat.

Polecając się łaskawej pamięci mam nadzieję, że Szanowna P. T. Publiczność przekona sie że moje wyroby nietylko są znacznie tańsze, lecz i w dobroci różnią się od innych.

(3819—1—12)

Antoni Rozmaint

Kraków.

Fabryka parowa

CYKORJI i SUROGATÓW KAWY

w Rakowicach

pod Krakowem.

KANTOR i skład główny

Kraków.

Obok bramy Floryańskiej

we własnym domu.

Wyrabia różne gatunki cykorji i z materjału surowego krajowego własnej plantacji.

Materjał surowy krajowy czyli korzeń cykorji uprawiany w naszych rolach, według analizy chemicznej, dokonanej w laboratorjum akademji przemysłowo-technicznej w Krakowie **posiada daleko więcej części pożywnych i goryczkowych cykorji właściwych niż taki sam korzeń zagraniczny,** co ztąd pochodzi. iż uprawiana tam od lat wielu wyciągnęła już z ziemi części pożywne, których do rozwoju swego potrzebuje.

Mając zatem materjał surowy wyborowej jakości, cykorja moja rywalizuje zwycięzko z wszelkiemi wyrobami obcemi tego rodzaju, mając nad niemi tę jesze przewagę, że jest **swojską i tanią.**

Fabryka poleca przedewszyskiem:

Cykorję krakowską,
Kawę śrutową frncuskę,
Cykorję pragską,
Kawę wiejską i
Kawę figową.

Mam nadzieję, że szanowne panie i gospodynie rychło ocenią dobroć moich wyrobów, ich wyższą wartość od szumnie reklamowanych fabrykantów obcych i poprą usiłowania podjęte na racjonalnej podstawie, zgodnie z interesem własnym i krajowego przemysłu.

Wyroby moje są do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach. (3818—st.—1)

Franciszek Wiesner

we Lwowie *(dom własny)*

ul. Halicka l. 42.

Od lat **kilkudziesięciu** istniejąca pracownia konfekcyi damskich poleca gotowe na składzia, na porę jesienną: płaszcze. zarzutki futra itp. z najlepszego materjału i podług ostatniej mody wykonane po cenach umiarkowanych

3820—1—12

FRIEDRICH SCHLEICHER

skład

Owoców południowych Delikatesów Dziczyzny i Wino. Lwów ul. Sykstuska l. 2. $^{1}/_{2}$ Kilo węgierskich śliwek **10 ct.**

(3802—2—4)

Leib Schleicner

we Lwowie

Hotel Angielski

Poleca Koniaki francuskie, Portery Angielskie, Wody mineralne, Owoce południowe, Marynaty, Konfitury itp. po miernej cenie

Zamówienia uskutecznia szybko sumiennie. (3707 10—10)

Zakład Tapicerski oraz **Magazyn Mebli KAROLA PIENIĄZKA w Krakowie** przy ulicy Florjańskie Nr. 28 poleca się Szanownej Publiczności z wykonywaniem wszelkich obstalunków i reperacyj, wchodzących w zakres tapicerstwa, tak w miejscu, jak i na prowincji, i ręczy za szybkie i staranne wykończenie, oraz umiarkowane ceny. W zakładzie tym nabyć można z pierwszorzędnych fabryk: **materyj, wszelkich potrzeb dekoracyjnych i gotowych mebli podług najświeższych żurnali** (3774 10—10

NARODNA TORHOWLA

we Lwowie

(w kamienicy Narodnego Domu w okalu przedt. O. T. Wincklera)

z filiami swemi

w Stanisławowie, Przemyślu, Tarnopolu i Drohobyczu

poleca ze swoich bogato i w dobry towar zaopatrzonych składów:

Kawę w woreczkach 5-kilowych franko po 6.70, 7.60, 8.50. 9.20, 9.80, 10.40 zł.

Herbatę rosyjską firmy K. S. Popowych w oryginalnych paczkach funt po 2.80, 3.00, 3.40, 4.00, 4.40, 4·80 zł.

Wina węgierskie w baryłkach 4-litrowych, franco po 3·00, 3·30, 3·70, 4.10, 4·50, 4·90 zł. i wyżej, — we flaszkach węgierskie, austrjackie, francuskie.

Miód sycony flaszka 80 ct.

Świece kościelne ozdobne, z wyciskanymi kwiatami, para po 2·30, 4·60, 9·20, 14. — zł.

Wody mineralne.

Karty, Szczotki wszelkiego rodzaju, Masa do zapuszczania podłogi, Papier, pióra i inne przybory do pisania, Proszek na owady.

Sól kamienną dla bydła, i inne w zakres sklepu korzennego wchodzące artykuły.

Kosy 7 rączkowe wołoskie	po	34 ct.
$7^1/_2$ „ „	„	36 „
7 „ ruskie	„	36 „
7 „ wołoski brakowane	. .	20 „
Rzezaki styryjskie	. . .	56 “

APTEKA

Szczęsnego Marjana

Traunfellnera

w Dolinie — poleca:

Antimigrin środek jedyny od migreny i bólu głowy 1 złr. **Celestin** środek przeciw piegom i plamom watrobianym, odszczególniony kilku listami pochwalnymi za niezrównaną i niezawodną skuteczność 1 złr. **Roślinne cukierki** piersiowe, przeciw astmie, kaszlom i kokluszom, pudełko 25 ct. **Puder „Księżnej Miluchnej“** biały, różowy i szamowy, pudełka nader ozdobne po 1 złr., po 60 i 40 ct. Kto raz poznał wartość mego pudru zazarzuca wszelkie zagraniczne podobne preperata. **Atrament** czarny królewski litr 60 ct. w flaszeczkach po 8 ct. Mający w tem przed innymi zaletę i pierwszeństwo, iż jest mocno czarny, dobrze spływa z piór i nie psuje takowych. **Musztarda** krymska przednia po 60 ct i 25 ct. **Owocówka**, wyborny likier ze świeżych owoców, litr 1 złr. flaszki po 50 ct. i po 1 złr. **Zofiin** przeciw siwiznie, nie farbuje tylko odmładza włosy. Cena flaszki 80 ct. Za skutek w przeciągu 2 tygodni ręczę. **Gliceryna** piękności, flaszka 1 złr. **Papierki** karbolowe i **trociczki** karbolowe jaknajtaniej. (3764—st.—12

Przy obstalunku za 5 zł. franco

DOM BANKOWO-KOMISOWY

Biuro ekspedycyjne

J. NAWROCKI

Kraków, Hotel Drezdeński.

3734 st. 16)

ZMIANA LOKALU

z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.

Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w m ojem pomieszkaniu, Rynek Nr. 11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje się, jak do tąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie (3683—st.—6) z wysokim szacunkiem

S. Rozengarten

we Lwowie, Rynek l. 11.

---

3 0/0 LOS

austr. Banku kredyt. ziems. rocznie 6 ciągnień

Główna wygrana złr. 50.000

jakoteż

4% LOSY

węgierskiego banku hipotecznego

rocznie 3 ciągnienia

Główna wygrana złr. 50.000

korzystne dla lokacji kaucji sprzedajemy po niżej kursu dziennego

SOKAL i LILIEN

DOM BANKOWY I KANTOR WYMIANY.

Polecenia z prowincji wykonujemy bezzwłocznie bez doliczenia prowizji, także za zaliczką. — st. —

Cudownym

z misternym zapachem, trwałą skutecznością jej przymiotów leczniczych pod względem orzeźwiania i wzmacniania nerwów, łagodzenia bolu zębów,

odznacza się **nasza**

Woda Polska „Eau de Pologne“.

Zakład chemiczno-kosmetyczny

MARBACH & LAUDAU

w Brodach.

Skład we Lwowie w aptece Zyg. Ruckera; w Jarosławiu w apt. Wisłockiego; w Złoczowie u Anny Roth.

Plecionki po 1 złr. 20 ct. mniejsze flaszki po 65. cnt.

3795—5—6.

Sprzedaż gruntu.

Pod l. 120, ulica Sadownicka,

jest zwolnej ręki zaraz do sprzedania za mierną eenę ogród warzywny, przy którym front może być użyty na budowę domu.

Bliższa wiadomość u właściciela domu pod Nr. 22 przy ul. Garncarskiej.

Główny skład nasion

Teofila Łuckiego

we Lwowie.

przeniesiony został ze Lwowa do własnego zakładu Produkcji Nasion do Mełny, poczta: Strzeliska Nowe.

Zkąd wszelkie zlecenia uskuteczuia i rozseła po cenach znacznie, niższych z powodów mniejszych kosztów administracyjnych. Wszelkie w zakres handlu wchodzące artykuły utrzymuje taksamo jak poprzednio, we Lwowie.

Adresować uprasza: **Do pierwszej krajowej Produkcji i głównego Składu Nasion** ***Teofila Łuckiego w Mełnie poczta: „Strzeliska nowe“.***

Najnowszy cennik zawierający wszelkie nasiona, Pflance, Haarlemskie cebulki, kwiatowe Bukiety, Sukna Łańcuckie, Bundy, Buty sukienne, Pasy do maszyn i młocarń, Oliwy, Smarowidło do wozów i. t. p. odseła na żądanie franco.

Polecając usługi swe dalszym łaskawym względom, kreślę wyrazy głębokiego uszanowania, uniżony sługa

TEOFIL ŁUCKI.

Pierwsza krajowa Produkcja i główny Skład Nasion w Mełnie poczta: Strzeliska.

3821 1—2

Firma od 50 lat istniejąca

w Krakowie

poszukuje wspólnika z kapitałem

4-5000 zł.

Wiadomość bliższa u F. Bielikiewicza, ajenta handlowego, ul. św. Mikołajska Nr. 10 w Krakowie.

Jedyna na całą Galicję fabryka i skład broni

ALFREDA DZIKOWSKIEGO

we LWOWIE przy ulicy Karola Ludwika l 1. filia w TARNOPOLU, poleca na sezon polowań największy wybór broni myśliwskiej wyrobu własnego jakoteż najsłynniejszych fabrykantów zagranicznych ***po cenach najtańszych.*** **Wyłączny skład**

Lankastrówek „Diana“

wyrobu HENRI PIFPERA w Liege w (Belgji) **po cenach ściśle fabrycznych; dalej PATRONY** do wszystkich dotąd istniejących systemów i kalibrów **PROCH** w różnych gatunkach. **SRÓT prawdziwy** angielski (Hartschrot) 1 klgram we wszystkich grubościach 39 ct. Przy odbiorze 10 klgram. z jednego gatunku po 32 ct. **PRZYBIAKI** w najrozmaitszych gatunkach.

BRON dla DAM I DZIECI

Dubeltowki i pojedynki odtylcowe Lefaucheux, Lancaster i kapslowe,

Sztućce i pistolety wiatrowe do strzelania bolcami i kulkami.

Sztućce i pistolety systemu FLOBERTA

Wszelkie rekwizyta i przybory dla myśliwych w największym wyborze. Cenniki bogato ilustrowane oraz wzory patronów do strzelb, wyseła handel na każde żądanie franco. (3816—1—4)

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.

Z drukarni „Dzien. Pol.“ pod zarządem J. Mittiga.